Wydanie zagraniczne.

Nr 224. Warszawa. 15 listopada 1907 r.

ROBOTNIK

Cena numeru 5 kop.
W drodze organizacyjnej 3 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej. (Frakcja Rewolucyjna).

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Zamordowani z wyroków sądów carskich towarzysze bojowcy:

ANTONI BRZOZOWSKI
ROMAN BANEK
JÓZEF BARAN
STEFAN BĄK
KAZIMIERZ BIAŁORUCKI
JAN KOSTRZEWA
FRANCISZEK LEWANDOWSKI
JAN SIKORSKI
FRANCISZEK SOBOLEWSKI
(Kazimierz Matuszewski)
MICHAŁ STEFAŃSKI
FELIKS SZMIGIEL
KAZIMIERZ WOLICHOWSKI
EDMUND WASIŁOWSKI
RYCHTER („Siódemka")

Cześć ich pamięci!

Antoni Brzozowski.

Dnia 21-go października zawisł na stryczku Towarzysz Antoni Brzozowski, znany w kołach partyjnych pod pseudoninem „Przybysława" lub też „Zygmunta". Był to jeden z najdzielniejszych, najbardziej oddanych sprawie członków Organizacji Bojowej, do której przystąpił był zaraz po jej powstaniu w roku 1905. Należał do tej samej praskiej „dziesiątki", co i Okrzeja, uczestniczył w zamachu na policmajstra Nolkena oraz w wielu akcjach bojowych na prowincji. Na czas jakiś musiał zabór rosyjski opuścić, ale wkrótce znowu powrócił do walki. Ukończywszy pierwszą naszą szkołę instruktorów bojowych, brał udział jako instruktor w całym szeregu wystąpień. Odznaczył się wyjątkową odwagą i zdecydowaniem. Był to prawdziwy typ polskiego żołnierza rewolucji. Aresztowany na ulicy — oskarżony o udział w pamiętnej potyczce dnia 20 października 1906 roku pod Włocławkiem, został wraz z czterma innemi towarzyszami-bojowcami stawiony przed sądem, który skazał ich na śmierć. W ciągu dwuch tygodni skazańcy musieli czekać na wykonanie wyroku. Stracono ich w rocznicę dokonanego przez nich czynu.

W osobie towarzysza „Przybysława" partja nasza straciła jednostkę niepospolitej wartości moralnej.

Komunikat.

Towarzysze! Zwracamy się do was w sprawie bolesnej, w sprawie, rzucającej cień ponury na cały nasz ruch wyzwoleńczy. Chcemy mówić o Łodzi i o tych ohydnych stosunkach, jakie tam zapanowały. Musimy dotknąć tej jątrzącej się rany, bo nakazuje nam to zdrowie i przyszłość całej naszej walki. Musimy śmiało spojrzeć w oczy groźnemu niebezpieczeństwu i wypowiedzieć mu bój bez litości.

Od dłuższego już czasu Łódź jest terenem objawów, świadczących, że straszna choroba zagnieździła się tam w masach robotniczych. Ruch nasz w tym olbrzymim mrowisku ludzkim uległ zwyrodnieniu, przybierając kształ y, obce normalnej walce klasowej proletarjatu, przeobraził się w rozpaczliwe miotanie się jednostek i grup, zatracających świadomość właściwych zadań i celów walki rewolucyjnej.

Warunki, w jakich znalazł się proletarjat łódzki, musiały wreszcie taki stan rzeczy wywołać. Bo też trudno wyobrazić sobie warunki straszniejsze. Nigdzie, na całym obszarze kraju naszego, reakcja nie przybrała form tak cynicznych, jak właśnie w Łodzi. Kapitaliści, widząc, że pod ciosami przemocy rządowej słabnie natężenie ruchu rewolucyjnego, rzucili się w objęcia władz — wojskowych i policyjnych. Kapitał łódzki podał rządowi dłoń wypełnioną złotem, i oto robotnicy znaleźli się w kleszczach podwójnego teroru.

Ufni w pomoc bagnetów carskich, fabrykanci cofnęli zobowiązania, poczynione wobec robotników w dniach przewagi Rewolucji. Nietylko odbierali proletarjatowi wywalczone przezeń ustępstwa, ale z bezgraniczną brutalnością starali się wdeptać w błoto godność ludzką robotników. Dość przypomnieć, że pierwotnym źródłem wielkiego lokautu był protest przeciwko ohydnemu postępowaniu Stefensona, który ciężko znieważył robotników i robotnice. Panowie Poznańscy roztoczyli swą opiekę nad nikczemnikiem — i w rezultacie 100.000 proletarjuszy w ciągu szeregu miesięcy musiało cierpieć głód i nędzę.

Przegrana stutysięcznej rzeszy, strajkującej tak długo, wszczepiła głęboką niewiarę w samą możność kulturalnych form walki ekonomicznej. I niewiarę tę kapitaliści podsycali z szatańską energją. Teror, wywierany przez nich, niweczył wszelką działalność związków zawodowych, sprowadzając do zera znaczenie ich rozpaczliwych wysiłków. Przeprowadzenie jakichś umów z fabrykantami w imieniu robotników stało się czymś zupełnie niemożliwym i bezcelowym. Albowiem na straży interesów fabrykantów stanęły: wojsko, policja, chmara szpiegów i wreszcie — narodowa demokracja.

Czego nie mógł dokonać bagnet utrzymywanych przez kapitalistów żołnierzy, tego podjęli się narodowi demokraci. Trzeba było rzucić w masy robotnicze zarzewie nienawiści wzajemnej, trzeba je było poszczuć na własnych braci... I oto pan Dmowski z towarzyszami organizuje walki bratobójcze, a prasa, stojąca na usługach kapitału, stara się wszelkiemi siłami zohydzić socjalizm, pozbawić organizacje socjalistyczne powagi i miru wśród mas.

Reakcja tryumfuje. Zjednoczonej sile fabrykantów, szpiegów, narodowych demokratów, wojska i kurjerkowych urabiaczy opinji udało się złamać fizyczną moc organizacji socjalistycznych i podkopać ich wpływ moralny. Jedynej sile, jaka mogła nadawać walce robotników cechy skoordynowanego, celowego, świadomego ruchu w formach kulturalnych, uniemożliwiono normalne oddziaływanie na masy.

I oto zapanowała anarchja w stosunkach kapitału i pracy. Robotnik w odpowiedzi na teror fabrykantów począł się coraz częściej uciekać do teroru przeciwko swym wyzyskiwaczom. Widzimy, jak „Socjaldemokracja", schlebiając instynktom zrozpaczonych robotników, przeprowadza strajki zapomocą brauningów. Widzimy, jak pod ciosami robotników padają majstrowie, dyrektorzy i fabrykanci. Steroryzowany robotnik zaczyna szczerze wierzyć, że tylko terorem można czegoś dopiąć. A stąd już krok tylko do bandytyzmu, pojmowanego jako walka z kapitalistami i rządem.

W duszy robotnika, pozbawionego normalnych, europejskich środków obrony i walki, rodzi się przekonanie, że bandytyzm jest rzeczą godziwą, gdyż bandyta, rabując kasę przedsiębiorcy prywatnego, zadaje w ten sposób cios kapitaliście; ponieważ zaś przy tej sposobności zabija broniących mienia kapitalisty policjantów lub żołnierzy, przeto walczy również i z rządem. Pod wpływem takiego przekonania, ogarniającego pewne koła robotnicze, widzimy, jak bandytami stają się ludzie, należący dotychczas do organizacji socjalistycznych albo narodowo-demokratycznych czy też chrześcijańskich. Te wystąpienia bandyckie dokonywane są nierzadko pod firmą partyjną i na partje, wbrew ich woli, pada cień bandytyzmu.

Co mamy czynić? Jaki jest nasz obowiązek wobec tego raka, toczącego ruch nasz w Łodzi? Nasza partja nie zaniedbywała nigdy walki ze wszystkiemi skutkami reakcji na gruncie łódzkim. W odezwach, artykułach, na zebraniach i konferencjach występowaliśmy przeciwko terorowi ekonomicznemu, wykazując, że nie może on normować stosunków ekonomicznych, lecz wytwarza anarchję i zaciemnia świadomość robotnika, który zapomina, że tylko sprężysta, karna organizacja masowa zdolna jest do walki zwycięzkiej z organizacją fabrykantów, W czasie walk bratobójczych nasza Partja podjęła inicjatywę zwoływania ogólno-robotniczych wieców w Łodzi. Myśmy wdrożyli kroki celem zapobieżenia wzajemnemu mordowaniu się robotników, organizując konferencję międzypartyjną w tej sprawie. Z naszej inicjatywy powstały sądy międzypartyjne. Jednym słowem czyniliśmy wszystko, czego wymagało od nas dobro sprawy robotniczej. Podjęliśmy walkę zaciętą i nieubłaganą z bandytyzmem. Ponosząc krwawe ofiary, zgładziliśmy cały szereg bandytów i walki tej nie zaniechaliśmy ani na chwilę.

Niestety siły nasze okazały się zanadto słabemi wobec olbrzymich zadań, jakie nasuwała nam walka z anarchją, stale potęgującą się na tle reakcji. I do naszej organizacji — tak samo, jak i do innych — również przeniknęły żywioły bandyckie. Dowiadywaliśmy się z boleścią, że w napadach bandyckich brali udział i nasi ludzie.

Nie chcemy obłudnie zatajać tych faktów i twierdzić, jakoby tylko nasza organizacja uchroniła się od tej okropnej choroby. Interesy naszego ruchu, losy całej naszej organizacji są nam stokroć droższe od błyszczących pozorów, któreby pokrywały zgniliznę. Musimy tę zgniliznę odsłonić wobec ogółu towarzyszy bez względu na wrzaski wrogów ruchu robotniczego i „konkurentów z przeciwka", chociażby ci to obłudnie wyzyskali dla swych brudnych celów.

Fakt ten nie może nas powstrzymać od kroków, które nam nakazuje dobro naszej sprawy i poczucie odpowiedzialności wobec całego społeczeństwa. Rozwój organizacji naszej w całym kraju jest oparty na tak trwałych podstawach, że się zupełnie nie potrzebujemy troszczyć o te wrzaski. Nie zrażając się niczym

przystępujemy obecnie do akcji, któraby położyła kres demoralizaccji, szerzącej się w naszych szeregach. Postanowiliśmy uczynić to, na co się musi zdobyć żywotny, silny organizm. Postanowiliśmy odciąć od pnia zdrowego próchniejącą, stoczoną przez robactwo gałęź.

Z dniem dzisiejszym nasza organizacya łódzka przestaje istnieć. Rozwiązujemy wszystkie Koła, Komitety fabryczne, fachowe, dzielnicowe i Okręgowy w całym Okręgu Łódzkim. Ogłaszamy, że dotychczasowe listy składkowe, bloczki, pieczątki i inne oznaki naszej Partji w Okręgu Łódzkim są nieważne i że wszystkich, którzyby się niemi chcieli posługiwać, należy uważać za bandytów i odpowiednio traktować.

Tworzymy nową, ścisłą organizacyę, opartą na dobranym kole towarzyszy o wypróbowanych charakterach i wysokim poziomie moralnym. Przez nich będziemy oddziaływali na masy zapomocą naszych wydawnictw. O wejściu w życie nowej organizacji ogół towarzyszy zostanie powiadomiony w swoim czasie.

Towarzysze! Do tego kroku zmuszeni zostaliśmy siłą konieczności. Czynimy go w niezłomnym poczuciu, że w ten sposób kładziemy nowe, zdrowe podwaliny odrodzonego ruchu w Łodzi. Ale usiłowania nasze tylko wówczas dadzą wyniki pożądane, jeśli cały ogół uczciwych towarzyszy, szczerze dbających o honor naszego sztandaru, poprze nas usilnie. Wzywamy więc Was gorąco do współdziałania w walce z bandytyzmem, kalającym nasz ruch rewolucyjny. Wzywamy Was do pomocy w tępieniu zarazy bandyckiej, w oczyszczaniu od niej szeregów robotniczych, w karceniu mętów społecznych, podszywających się pod nasze święte hasła.

Do walki o cześć ruchu robotniczego!
Do walki o jego lepszą przyszłość!

Centralny Komitet Robotniczy,
Wydział Organizacyjno-Agitacyjny
i Egzekutywa Łódzkiego Kom. Okręgowego
Polskiej Partji Socjalistycznej (Fr. Rew.).

Warszawa, 2 listopada 1907 r.

Wybory do Dumy.

I. Wyniki.

Szopka wyborcza szczęśliwie dobiegła do końca. Rząd ma nareszcie to, czego mu tak gwałtownie potrzeba. Ma ciało, podobne z wyglądu do parlamentu europejskiego, działające na podstawie czegoś, przypominającego konstytucję, a jednak nie mające nic wspólnego z parlamentaryzmem konstytucyjnym i gotowe do spełniania wszystkich wymagań rządu.

Olbrzymia większość nowej Dumy — to żywioły reakcyjne, wrogie ludowi pracującemu i ziejące nienawiścią do wszystkich narodów, przez Rosję ujarzmionych. Z taką Dumą nie tylko można rządzić po myśli samodzierżcy i otaczającej go szajki, ale da się nawet odbudować samowładztwo carskie w pierwotnym jego blasku.

Wszakże w Dumie tej poważnie będą reprezentowane koła, dla których samo jej istnienie, jako instytucji, przypominającej „zgniły Zachód" z jego konstytucyjnemi urządzeniami jest czymś, boleśnie raniącym ich iście-rosyjskie serca. Aleksiejewy i Szmidty, Puryszkiewicze, Krupieńscy i Eulogjusze wejdą do nowej Dumy w dobranym i tym razem bardzo licznym towarzystwie czarnosecińców rozmaitych odcieni. Trzecia Duma będzie właśnie takim „parlamentem", jaki w zupełności odpowiada konstytucji cara Mikołaja II — konstytucji sądów polowych, szubienic i prowokatorów.

Rząd tryumfuje, tryumfuje czarna sotnia. Marzenia o zaciągnięciu grubej pożyczki zagranicznej i szczęśliwym powrocie do błogiego stanu z przed wojny japońskiej zaczynają się zbliżać do urzeczywistnienia.

Kadeci mają nosy spuszczone na kwintę. I oni marzyli!... Marzyli, że w zgodzie z paździeroikowcami pójdą do Stołypina. Wódz kadetów, Milukow, marzył, że uda mu się uścisnąć koniuszki palców ręki rządowej i chyłkiem wśliznąć się do gabinetu ministerjalnego. Tymczasem usługi kadetów nie będą wcale potrzebne rządowi. Wszak ma on i bez kadetów większość, która mu wszystko uchwali, czego się tylko od niej zażąda. Gdyby rząd nawet zechciał (ze względu na Europę i pożyczkę) spojrzeć łaskawym okiem na tęskniących do zbliżenia z nim kadetów, to w obecnej sytuacji, wobec zwycięstwa, zapewneby nadzwyczaj licho otaksował ich „dobre chęci". I to najbardziej musi boleć panów w rodzaju Struwego i Milukowa. Bo rozumieją oni, że, stanowczo zerwawszy z rewolucją, wcześniej czy później muszą się zbliżyć do rządu i dobić z nim targu.

Do nowej Dumy weszła i garść przedstawicieli tak zwanej „skrajnej lewicy" — głównie żywioły socjalno-demokratyczne i trudowickie. Ze stanowiska interesów rewolucji jest to zjawisko smutne. Świadczy ono bowiem, że wśród części ludności, wrogo usposobionej dla rządów obecnych, jeszcze nie zanikła myśl, jakoby droga do tryumfu demokracji prowadziła przez carską Dumę. Co prawda, nadzwyczaj nizki stopień udziału ludności w wyborach dowodzi, że te żywioły, które uznają potrzebę obecności w Dumie posłów rewolucyjnych, są już nader nieliczne. Bądź co bądź jednak obecność posłów socjalistycznych w trzeciej Dumie na razie może raczej zaszkodzić, niż pomóc sprawie wolnościowej. Utrzymuje bowiem część ludności — i to jej część wyraźnie antyrządowo usposobioną — w złudzeniu: a nuż uda się dopiąć czegoś przez Dumę? Należy się przecież spodziewać, że złudzenia te dość szybko zostaną rozbite, i na ich gruzach rozpali się jasnym płomieniem myśl, że tylko nieprzejednana walka zbrojna, dążąca do zupełnego obalenia caratu, jest zadaniem rewolucyjnych żywiołów demokracji.

II. Pałką w łeb.

W Rosji są jeszcze żywioły szczerze opozycyjne i nawet rewolucyjne, które trzeba dopiero naocznie przekonywać o jałowości pracy grup socjalistycznych w Dumie. U nas poziom świadomości politycznej w masach jest znacznie wyższy, toteż przekonanie o zupełnej bezpożyteczności Dumy carskiej, zwłaszcza zaś tej trzeciej, ogarnęło bardzo szerokie koła, nie wyłączając zupełnie nierewolucyjnych. Nawet wśród narodowych demokratów ideja bojkotu znalazła dość głośny oddźwięk... „Gazeta Polska" przyznaje się, że „Żywioły narodowe robotnicze i stykające się niemi bezpośrednio koła... z największym tylko trudem dały sobie wyperswadować popularną wśród nich po 16-m czerwca ideję bojkotu wyborów".

A jednak znalazły się u nas żywioły socjalistyczne, uważające za swój obowiązek walkę ze świadomością i zdrowym instynktem politycznym mas. Tak samo jak narodowi demokraci, nasi „esdecy" i „umiarkowańcy" usiłowali „wyperswadować" robotnikom ideję bojkotu wyborów. Ale kiedy u N. D. usiłowania te miały sens zupełny, gdyż chodziło jej o poparcie kandydatur poselskich głosami pczedstawicieli robotników, nasi „esdecy" i eseldujący umiarkowańcy robili to zupełnie platonicznie. Pierwsi stwierdzali swą zależność od uchwał partji „wszechrosyjskiej", do której wchodzą; drudzy swierdzili swą bezmyślność polityczną.

W pogoni za sposobnością „utożsamienia" naszego ruchu z rosyjskim (chociażby z jednym jego odłamem — socjalno-demokratycznym), kierownicy Frakcji Umiarkowanej z całym zapałem rzucili się do owego „wyperswadowywania". I, trzeba przyznać, że nie szczędzili energji. Kosztowało to bowiem ich sporo wysiłków, zanim zdołali przekabacić na zwolenników wyborów połowę członków własnej organizacji. Na pierwszej konferencji większość wypowiedziała się za bojkotem, więc zwołali drugą, Na tej znowuż nie było większości za wyborami, więc zwołali trzecią, w międzyczasie zaś obrabiali na konferencjach lokalnych poszczególne miejscowości, doprowadzając w swym zapale antybojkotowym do rozłamów we własnej organizacji (w Radomskim). I dopiero na trzeciej konferencji zdobyli większość 4-ch głosów (na 70 głosujących) za wyborami.

Wszystkie te usiłowania rozbiły się jednak o zdrowy instynkt mas robotniczych. Nawet w kurji robotniczej udział prawyborców był słaby, Pokazało się, że „perswazje" N. D. były skuteczniejsze od „perswazji" koalicji esdekowsko-bundowsko-umiarkowanej. To też i w Łodzi i w gubernji Piotrkowskiej blok „prawdziwych socjalistów" poniósł porażkę. Prawdziwą jednak klęską były dla niego wybory miejskie w Warszawie.

Na 19325 biorących udział w tych wyborach (z 69875 uprawnionych do głosowania) blok „prawdziwych socjalistów" otrzymał aż — 400 głosów — to jest jedną piątą część jednego procentu głosujących. Przytym, co to było za głosowanie, świadczą liczby głosów, oddanych na kandydatów owego „bloku" w tych nawet okręgach, gdzie udział prawyborców był stosunkowo bardzo znaczny, bo wynosił 55·41 procent uprawnionych do głosowania. W okręgu XI padło na kandydatów „bloku" 27 głosów, w XII —12, w XIII—10, w XI—9. Cyfry te świadczą niezmiernie wymownie, jaki posłuch mają nasi „prawdziwi socjaliści" w masach i jak się im tam powiodło „wyperswadowywanie" bojkotu.

Może z tych cyfr nasi „prawdziwi socjaliści" czegoś się przecież nauczą. Są to bowiem takie mądre głowy, dla których jedynym argumentem jest — „pałką w łeb". A takim właśnie argumentem są dla nich wyniki wyborów.

III. Istinnorusskije w Warszawie.

Ostatnie wybory przyniosły nam zjawisko zupełnie nowe, mianowicie walkę partji rosyjskich o mandat posła z Warszawy. Rząd carski przyszedł do przekonania, że dla walki z „uroszczeniami" Polaków dobrze będzie, jeśli się do Dumy wpakuje obok biskupa Eulogjusza jeszcze jednego przedstawiciela „uciskanych przez Polaków Rosjan". Mandat ten był przeznaczony, oczywiście, dla posła, któryby istotnie reprezentował interesy Rosjan warszawskich, a więc interesy łapowników, złodziei i szpiclów w mundurach pedagogów, sądowników, popów, żandarmów — jednym słowem, całej tej zgraji, która jak plugawe robactwo obsiadła nasz kraj i żywi się jego sokami.

Tak zrozumiała przeznaczenie rosyjskiego mandatu Warszawy i partja kadetów, usuwając się oficjalnie od udziału w wyborach warszawskich. Tymczasem znaleźli się w Warszawie „postępowcy" rosyjscy, którzy postanowili użyć wszystkich sił, aby udowodnić, że wśród wysłużonych zbirów wojskowych i cywilnych łapowników, złodziei i szpiclów wszelkich dykasterji, znęcających się nad naszym krajem w służbie rządu carskiego, większość stanowią... opozycjoniści. Rozwinęli więc bardzo energiczną agitację, aby odebrać czarnosecińcom ich własność — rosyjski mandat z Warszawy.

Nie udało się to jednak. Mandat warszawski dostał się w ręce najgodniejsze — czarnosecińca-pedagoga, autora mów Puriszkiewicza w drugiej Dumie, pana Aleksiejewa. W każdym jednak razie warto sobie zapamiętać, że i na „postępowca" Łopatina padło paręset głosów. Inicjatorowie akcji „postępowej" osiągnęli więc w pewnej mierze swój cel, udowadniając, że carat posługuje się u nas nie tylko żywiołami czarnosecinnemi...

Z dziejów zdrady i prowokacji.

Od 30-go lipca do 2-go sierpnia w sali balowej cytadeli warszawskiej toczyła się krwawa komedja sądu wojennego nad 67-iu osobami, które oskarżono o należenie do naszej Organizacji Bojowej i o wykonanie w jej imieniu szeregu czynów terorystycznych.

Akt oskarżenia wymieniał napad na kasjera kolei Nadwiślańskiej, połączony z konfiskatą 6000 rb., napady na pociągi pod Otwockiem (skonfisk. 12.000 rb.) i pod Pruszkowem (180 tysięcy rubli), napad na kasjera komory celnej w Herbach, przyczym zabito dwuch generałów oraz kilka osób z konwoju, przyczym skonfiskowano 15.000 rb., zabicie komisarza Konstantinowa, pułkownika żandarmów Muradowa, generała Markgrafskiego, generała Wonlarlarskiego, zamachy na Skałona i prezesa sądu wojennego, generała Doroszewskiego, „krwawą środę", kiedy w samej Warszawie zabito lub raniono 4 rewirowych, 16 stójkowych, 4 żandarmów i 9 szeregowców garnizonu warszawskiego, czerwcowy pogrom monopolów w r. 1906

oraz szereg innych akcji bojowych mniejszego znaczenia.

Akt oskarżenia oparty był prawie wyłącznie na zeznaniach i świadectwach dwuch osób: Mieczysława Sankowskiego i Antoniego Dyrcza, byłych członków O. B., następnie zaś zdrajców, prowokatorów i agientów „ochrany".

Sankowski był robotnikiem. Pracował w Warszawie i tu też został przyjęty do organizacji P. P. S. Z Warszawy przeniesiono go do Zagłębia, gdzie był członkiem organizacyi Techniczno-bojowej. Przy reformowaniu bojówki i wcieleniu kółek T. B. do organizacyi centralnej Sankowski został usunięty, jako nieodpowiedni. Powróciwszy do Warszawy, zostaje znowu przyjęty do Organizacyi i działa w okręgu podmiejskim. Jednakże już wkrótce zostaje oddany pod sąd partyjny i wydalony z Partji za tchórzliwe zachowywanie się w pewnej akcji. Nazajutrz zjawia się do „ochrany", proponując jej swe usługi.

Jednym z pierwszych jego czynów na tym polu było wydanie w ręce władz kilku towarzyszy naszych w Zagłębiu. Sankowski przyjeżdża tam i zwołuje dawnych swych kolegów-bojówców pod pozorem zaproponowania im jakiejś akcji. Gdy ci się zebrali, otoczyli ich żołnierze i kozacy. Towarzysze stawili mężny opór, ale tylko jednemu z nich udało się wymknąć z zasadzki. Resztę zabito na miejscu lub rozstrzelano po ujęciu.

Odtąd Sankowski rozwija energiczną działalność w służbie „ochrany." Zasypawszy, kogo tylko mógł w Zagłębiu, przybywa na stały pobyt do Warszawy i tu wałęsa się po ulicach, wskazując ludzi, których, jego zdaniem, należało aresztować. Tą drogą dostało się do więzienia nie tylko całe mnóstwo towarzyszy, znanych Sankowskiemu z masówek, ale i bardzo dużo ludzi zupełnie niewinnych. Sankowski bowiem wszelkiemi siłami starał się pokazać swą gorliwość. Zresztą umiał wyciągać z tych aresztowań zyski osobiste w postaci okupu od rodzin zamożnych więźniów, które straszył, że będzie świadczył przeciwko uwięzionym.

W działalności tej Sankowskiemu przybył niebawem współkolega w postaci Dyrcza, którego losy były bardzo podobne do karjery Sankowskiego. Dyrcz został przyjęty do organizacyi techniczno-bojowej w Lublinie w maju r. 1905. Brał udział w (nieudanym) zamacha na policmajstra lubelskiego. Po wykryciu spisku na tego ostatniego — musiał uciekać z Lublina, dokąd powraca w grudniu tegoż roku. Przyjęty do zorganizowanej O. B., ukończył szkołę instruktorską i został instruktorem w jednym z okręgów wiejskich i pracuje gorliwie na tym stanowisku. Aresztowano go w jesieni 1906 r., lecz po pewnym czasie wypuszczono. Kiedy wyszedł na wolność, nie przyjęto go z powrotem do O. B., gdyż zrodziło się podejrzenie, co do poprawności jego zachowywania się w więzieniu. Gdy jednak towarzysze, u których przebywał na Targówku, zaręczyli za niego, wzięto go do O. B. i wysłano do Łodzi.

Kiedy udał się do Łęczycy w celu przeprowadzenia pewnej akcyi bojowej, został aresztowany wraz z współtowarzyszem, używającym pseudonimu „Sokół." Kiedy mu zagrożono stryczkiem i kiedy „Sokoła" stracono, Dyrcz przyjął propozycyę „ochrany" i, ratując życie, stał się prowokatorem i szpiegiem. Początkowo mu niezbyt dowierzano, to też starał się manifestować swą gorliwość, sypiąc na prawo i na lewo. Następnie zaś, stawszy się już agientem „ochrany," wskazywał na ulicy znanych sobie członków organizacji.

Sankowski był daleko sprytniejszy od Dyrcza i umiał lepiej korzystać z posiadanych lub zmyślonych wiadomości. To też wziął Dyrcza pod swoją opiekę i kierował nim podług swych planów, wyciągając z niego to, czego sam nie wiedział i z czego Dyrcz, jako głupszy, nie umiał zrobić użytku.

Po za „sypaniem" na aresztowanych i informowaniem „ochrany" o wszystkiem, co dla niej było potrzebne, Sankowski i Dyrcz starali się o wprowadzenie zorganizowanej prowokacji do kół bojowców. Są poszlaki, pozwalające przypuszczać, że właśnie w tym celu Sankowski wstąpił był do O. B., przyjechawszy z Zagłębia.

W „procesie 67-iu" S. i D. odegrali główną rolę. Świadkowie ze strony oskarżenia — szpicle, strażnicy, wojskowi — opowiadali rzeczy sprzeczne, błahe, tracące wszelką wartość pod ogniem krzyżowych pytań obrońców. Naczelnik agientów „ochrany," Gurin, zeznał, że pierwsze wiadomości o bojowcach zostały mu dostarczone przez Sankowskiego. Na podstawie wskazówek tego ostatniego wysłał na miasto patrole, którym Sankowski wskazywał, kogo mają aresztować.

Występuje wreszcie sam Sankowski — 21 letni nizki blondyn z malutkiemi wąsikami. Opowiada szeroko o Organizacyi Bojowej i o swym w niej udziale, poczym odpowiada na pytania przewodniczącego, co może powiedzieć o każdym z oskarżonych po kolei. Recytuje z cyniczną bezczelnością oskarżenia najcięższe, dowodząc, że wszyscy są członkami O. B., że każdy z nich brał udział w takich a takich zamachach i innych akcjach bojowych. Ale wystarczyło kilka pytań krzyżowych obrony, aby cały ten gmach nikczemnych oskarżeń począł się walić w gruzy.

Sankowski wikła się w sprzecznościach, podaje zupełnie mylne wiadomości, mówi o zamachach, które nigdy nie były dokonane, o rozbiciu monopolów, nigdy nienapadanych i t. d. Kiedy zamiast oskarżonego Klempińskiego wstaje, przez omyłkę, oskarżony Bierżyszko, czego sąd nie zauważył, Sankowski, przypnszczając, że ma przed sobą Klempińskiego, recytuje, jakby wyuczoną na pamięć lekcję, oskarżenie tego ostatniego, wrzekomo znanego mu osobiście, jako uczestnika tych a tych akcji. Trudno sobie wyobrazić wrażenie, jakie sprawiło oświadczenie obrony, że tu zaszła omyłka, stwierdzająca dowodnie kłamliwość słów Sankowskiego. Kompromitacja nikczemnika i jego chlebodawców zupełna!

Nie lepiej spisuje się i Dyrcz, świadczący nazajutrz po Sankowskim. I jego zeznania są pełne jawnych kłamstw i sprzeczności. Nie może go uratować od kompromitacji i Sankowski, który w przerwach uczy go, jak ma mówić, i palcami wskazuje mu tych, przeciwko komu ma świadczyć. W końcu, mszcząc się na obronie za to, że stwierdza raz po raz jego kłamstwo, rzuca jednemu z adwokatów — Kułakowskiemu — oskarżenie, jakoby ten był sam członkiem O. B. Ale to nie robi na sądzie wrażenia i jeszcze bardziej kompromituje zdrajcę.

Prokurator w swej mowie zmuszony jest stwierdzić, że co do wszystkich oskarżonych, z wyjątkinm jednego, brak mu przedmiotowych dowodów winy, musi się więc oprzeć na dowodach psychologicznych, poczerpniętych z zeznań Sankowskiego i Dyrcza. Prokurator stara się ich choć trochę oczyścić z tego błota, jakie pokryło fizjognomję moralną zdrajców ich wystąpienie przed sądem. Ale bezskutecznie. Obrona w całym szeregu mów obala jego dowodzenia i wykaznje ohydną kłamliwość zeznań S. i D.

W stosunku do siedmiu oskarżonych prokurator zrzekł się zupełnie oskarżenia, jakkolwiek S i D. dowodzili, że wszyscy są bojowcami.

Proces skończył się zasądzeniem jednego oskarżonego — Kazimierza Białoruckiego — na śmierć, dwuch na 15 lat katorgi, 1 na 10 lat katorgi, 6 — na 8, 1 — na 6, 11 — na 5 lat i 4 miesiące, jednej — na 5 lat. Resztę, a więc dwie trzecie wrzekomych bojowców, uznanych za takich przez S. i D., musiano uwolnić*). Nawet warszawski sąd wojenny nie mógł ich skazać: kłamstwo prowokatorów było zbyt jawne.

* * *

Dnia 20 października Organizacja Bojowa naszej partji wykonała wyrok śmierci na obydwuch zdrajcach i pomocnikach „ochrany." W restauracji na placu Wareckim zostali zgładzeni celnemi strzałami naszych bojowców. Sprawiedliwości stało się zadość!...

Kronika bojowa.

W osadzie Tarłów strażnicy zaprowadzili pewnego rodzaju stan oblężenia, polegający na tym, że każdy przybywający do miasta podlega rewizji i szykanom, kończącym się zazwyczaj dwojako: albo złupieniem haraczu w formie łapówki lub poczęstunku, albo kozą z pobiciem. Odbywało się to zupełnie jawnie, publicznie, z całą bezczelnością i trywialnym cynizmem. Naczelnik powiatu, w uznaniu dla ich gorliwej służby, osobiście odwiedził Tarłów i złożył im swe podziękowanie; w całym powiecie stawiano strażników tarłowskich jako wzór do naśladowania; od strażników z Ostrowca przysłano jakiś adres gratulacyjny, a naczelnik powiatu zaopatrzył ich w nowe karabiny.

Tak dłużej trwać nie mogło. W początkach września stanął w Tarłowie oddział Bojowej Organizacji z rozkazem pokazania strażnikom odwrotnej strony takiej działalności. Towarzysze stanęli w rynku i rozwinęli czerwony sztandar. Plugastwo policyjne z karabinami w ręku rzuciło się po zdobycz. Wywiązała się walka, rezultatem której było 2-ch strażników zabitych na miejscu, 2-ch ciężko rannych (jeden z nich zmarł), reszta uciekła. Opanowawszy miasto, bojowcy skonfiskowali kasę monopolu (142 rub.) i odjechali, żegnani entuzjastycznie przez mieszkańców.

* * *

W osadzie Simnie skonfiskowano z kasy monopolowej 138 rub. Miejscowy strażnik, którego miano ukarać za znęcanie się nad ludnością, uciekł.

* * *

9-go września w Częstochowie O. B. wykonała wyrok śmierci na podoficerze żandarmów Iwanie Aniskiewiczu.

* * *

Dnia 16-go września organizacja nasza urządziła napad na stację Sokołów. Z powodu niezrozumienia sygnału kierownika akcji stacja była opanowana zbyt wcześnie, wskutek czego kasa nie mogła być rozbitą. Dla utrudnienia pościgu zniszczono wszystkie aparaty telegraficzne.

* * *

W drugiej połowie września w Sosnowcu O. B. wykonała wyrok śmierci na Iwanowie, szpiclu, celniku komory Sosnowieckiej. Wsypał on biuro S. D. K. P. i L. Utrzymywał stałe stosunki ze szpiclami warszawskiemi i łódzkiemi.

* * *

Dnia 18-go września na przechodzących przez wieś Kożuchówek, powiat Sokołowski, czterech członków O. B. napadło dwóch strażników z karabinami. Towarzysze nasi mieli mauzery złożone i pochowane, mimo to w oczach strażników tak szybko przygotowali broń i dali ognia, że tamci nie mnieli czasu strzelić i puścili się do ucieczki. Jeden ze strażników został zabity, drugi ranny.

* * *

20-go września na Dandówce pod Sosnowcem zabity został Kazimierz Jaworski za podszywanie się pod firmę partji, wyłudzanie pieniędzy i bandytyzm.

* * *

20-go września w Klimontowie zabity został Bartosiewicz, zawodowy szpicel.

* * *

20-go września w Sączu O. B. dokonała konfiskaty pieniędzy monopolowych w sumie 132 r. 35 k.

* * *

20-go września w Janowie O. B. dokonała konfiskaty pieniędzy monopolowych w sumie 84 r. 94 r.

* * *

20-go września w gminie Złoty Potok O. B. dokonała konfiskaty 54 blankietów paszportowych.

* * *

20-go września w Zrębicach O. B. dokonała konfiskaty 24 książeczek paszportowych.

* * *

22-go września w Kluczach O. B. dokonała konfiskaty pieniędzy monopolowych w sumie 9 r. 13 k.

* * *

23-go września w Cykanowie O. B. dokonała konfiskaty pieniędzy monopolowych w sumie 50 r. 21 k. i 7 rb. 25 kop. markami.

* * *

29-go września w Strzemierzycach O. B. dokonała konfiskaty pieniędzy monopolowych w sumie 11 rubli 93 kop.

* * *

W Białej został zabity przez naszą organizację starszy strażnik ziemski Tarasenko. Niedawno przybył do Białej z zamiarem „unicztożenja" socjalistów, czym się głośno przechwalał. Urządzał ciągłe rewizje aż go spotkała zasłużona nagroda.

* * *

We wsi Poważe, powiat Łukowski, został zabity nikczemny szpieg Stanisław Czuwaszek. Wraz ze swoim ojcem i bratem naprowadzał na mieszkańców ciągłe rewizje, aresztował niewinnych, jednym słowem był plagą okolicy. Wypadkiem tylko oca-

*) Zostali zesłani administracyjnie na 2 lata do Wiatki.

łeli od słusznej kary na razie jego godny ojciec i brat — szpicle.

* * *

W październiku jeden z młodszych strażników w Ostrowcu zaaresztował jednego z naszych towarzyszy jedynie za to, że był przejezdnym, a nie stałym mieszkańcem. W drodze do aresztu towarzysz zbiegł, poturbowawszy strażnika, a tegoż dnia O. B. wykonała na gorliwym stupajce wyrok, raniąc go śmiertelnie.

* * *

Tegoż samego miesiąca w Ostrowcu nasi bojowcy zabili starszego strażnika Siemionowa i młodszego Sudarenkę. Towarzysze Ostrowieccy na własnej skórze pamiętają krwawą działalność tych zbirów!

* * *

Dnia 20-go października O. B. wykonała wyrok śmierci na dwuch najniebezpieczniejszych prowokatorach — Sankowskim i Dyrczu (patrz artykuł „Z dziejów zdrady i prowokacji“).

* * *

Dnia 25-go października O. B. dokonała śmiałego napadu na pociąg, w którym jechał pod eskortą wojskową płatnik rządowy kolei Nadwiślańskiej Wostrykow. Napadu dokonano na stacji Sławków.

Kiedy płatnik skończył wypłacanie pensji kolejarzom i zmierzał do wagonu, aby odjechać do Strzemierzyc, nagle dał się słyszeć straszny huk pękającej bomby. Bomba przebiła podłogę wagonu i wyrwała jedną z jego ścian, nie czyniąc wielkiej szkody żołnierzom. Siła wybuchu wyrzuciła ich na plant, ale ulegli tylko lekkiemu obrażeniu oraz zostali na razie ogłoszeni.

Jednocześnie z hukiem bomby na stacji zaroiło się od bojowców, którzy z nadzwyczajną sprawnością wywiązali się z włożonego na nich zadania. Kiedy część oddziału niszczyła aparaty telegraficzne i telefoniczne, inni stoczyli krótką walkę z płatnikiem i eskortującemi go dwoma żołnierzami, reszta zaś unieruchomiła całą służbę stacyjną i pociągową. Pieniądze, które niósł w portfelu płatnik, zostały mu odebrane, tak samo skonfiskowano niedużą kwotę, pozostałą w wagonie, jak również i w kasie stacyjnej. Przytym zraniono dość ciężko płatnika i lżej jednego z żołnierzy.

W parę chwil potym cały oddziałek już obsadził lokomotywę, odczepioną tymczasem od pociągu, i ruszył ku Strzemieszycom wśród okrzyków na cześć Rewolucji. Suma skonfiskowanych pieniędzy wynosi 12.621 rb. 43 kop.

Odjechawszy kilka wiorst, towarzysze bojowcy porzucili lokomotywę, wypuściwszy z niej parę, i znikli tak samo jak się zjawili.

* * *

W październiku Lubelska O. B. wykonała następujące wyroki śmierci:

1) Lucjan Tyszkowski, stróż na Czwartku, szpicel.

2) Jakób Bersonow, szpicel, pracujący w fabryce Wolskiego jako robotnik,

3) Stanisław Barczuk, dozorca więzienny, gorliwie tropiący członków naszej organizacji.

4) Fieodor Mużyczuk, wachmistrz policji i szpicel.

* * *

W końcu października O. B. skonfiskowała pod Staszowem kasę „zborszczyka“ monopolowego.

Po stoczeniu walki z konwojem, składającym się z 3-ch żołnierzy, towarzysze skonfiskowali 2194 rb. 8 kop.

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik“ Nr. 223. Treść: Odezwa C.K.R. — „Umiarkowańcy a wybory. — Klerykalizm. — O Kooperatywach spożywczych. — Z życia partyjnego. — Korespondencje. — Kronika bojowa. — Nekrologi. — Ostrzeżenie. Nasze wydawnictwa. — Pokwitowania.

„Górnik“ (dodatek do Nr. 41) str. 4. Treść: Proletarjat a organizacja. — Z życia part. — Korespondencje. — Drobne notatki.

„Górnik“ Nr. 42 8 str. Treść: Komunikat. — VII międzynarodowy Zjazd socjalistyczny w Sztutgarcie. — Wybory do Dumy. — Baczność towarz. — Do górników. — Z życia part. — Korespodencje. — Kronika bojowa. — Nekrologja. — Drobne notatki.

„Na Barykady“ Nr. 9. Treść: Nekrolog. — Wybory do Dumy. — Modny wyzysk. — Walka z chałupnictwem. — Z życia partyjnego. — Korespond. — Samoobrona. — Zawiadomienia. — Pokwitowania.

„Świt“ (częstochowski) Nr. 3 str. 8. Treść: Od Redakcji. — Międzynarodowy Zjazd socjalistyczny w Sztutgarcie. — Niepodległość Polski w naszym programie. — Wybory do Dumy. — Parę słów o walce z podwyższeniem komorn. — Kronika. — Korespondencje. — Komunikaty. — Ostrzeżenia. — Sprawozdania rachunkowe.

Odezwa C. K. R. w spr. uratowania drukarni partyjnych w Zagłębiu. 6000.

To samo wyd. zagraniczne 1.000.

Odezwa delegacji P. P. S. F. R. na Kongres Sztutgarcki. 20.000.

Odezwa łódzka w spr. bezmyślnego strajku S. D. i Fr. Um. 5.000.

Odezwa Żydowskiego Kom. Rob. do malarzy (po polsku). 500.

Odezwa łódz. K. R. w sprawie sądu po zabiciu Zylbersztajna. ? egz.

Odezwa Tomaszowskiego K. R. w sprawie zabicia przez N. D, tow. Maruszewskiego. ? egz.

Odezwa K. R. Zagłębia w spr. milicji.	1.000
„ „ „ „ do majstrów o ter. ek.	1.500
„ „ „ „ do robotników o t. ek.	5.000
„ „ „ „ o bandytyzmie.	3.000
„ „ „ „ o wyb. do Dumy	10.000
„ „ „ „ o organizowaniu się	5.000
„ „ „ „ w spr. Zw. Zawodow.	8.000
„ Kom. Węzła Kolej. Z. o złodziejstwie na kolejach	5.000
„ Kom. Kol. Węzła Częstochowsk.	8.000
„ Częstoch. K. R. o wyb. do Dumy	4.000
Okólnik C. K. R. Nr. 6 do Kom. okręgow.	200
„ „ „ „ „ 7 „ „ dzielnicow.	1.000
„ „ „ „ „ 8 „ „ fabryczn.	3.000
Odezwa „ „ „ „ o brance (po polsku)	15.000
„ „ „ „ „ „ (w żargonie)	? egz.
„ Wydz. Boj. o zabiciu Sankowskiego i Dyrcza	10.000
Plakaty Wydz, Boj o zabiciu Sank. i Dyrcza	400
Odezwa C. K. R. w sprawie rozwiązania organiz. łódzkiej	16.000

Pokwitowania.

Warszawa Podmiejska kwituje: Żyrardów nr. bl. 11, 12, 18, 19, 20, 30, 1, 2 i 3—3565 k. Pruszków: Fajansowa 270 k. Ołówkowa 120 k. Helenówek 600 k. Grodzisk 440 k. Józefów 250 k. Sprostowanie za zeszły miesiąc Helenówek (550 k.) zamiast 600 k. Żbików: serja bl. C 14 120 k. s. 7 nr. 16—500 k. s. 4 nr. 21—90 k. s. 4 nr. 18—140 k. s. 7 nr. 17—100 s. 2 nr. 5—50 k. s. 7 nr. 14—109 k. s. C nr. 18—200 k, s. 4 nr. 25—140 k. s. 4 nr. 28—60 k. s. 4 nr. 39—100 k. s. 2 nr. 5—30 k. s. 7 nr. 29—160 k. s. 7 nr. 15—500 k. s. 7 nr. 14—180 k. Od Sympatyka—100 k. Od Życzliwego— 200—rb. Gimza—70 k. Włochy podład—190 k.

Na więźniów politycznych. Pruszków: Tretcer —1270 k. Fajansowa—1009 k. Ołówkowa—960 k. Farbkowa—170 k. Helenówek 141 k. Butelka—100 k. Kolej—1076 k. Włochy podkład—450 k. Razem: 5176 k. plus 8275 k. równa się 13451 k. Wydano 11029 k. pozostało 2422 k.

Pokwitowania za wrzesień. Podatek partyjny: gazownia s. 5 nr. 22—250 k. s. 5 nr. 28—250 k. kolej Wied. s. 7 nr. 9—400 k. Heneberg s. 4 nr. 13—250 k. przędzalnia s. C nr. 27—140 k. Włochy s. 5 nr. 23—220 k. s. nr. 24—250 k. Włodarkiewicz s. 5 nr. 26—150 k. Listy na agitację: Heneberg nr. 101—130 k. Włochy nr. 31—230 k. kolej Wied. nr. 104—65 k. Gerlach nr. 105—50 k. Na technikę: Gerlach nr. 26—75 k. nr. 106—150 k. G. Siedlecka. Z monopoli. Suchożebry—2962 k. Sfory—1250 k. Trzebieszów—3700 k. Na cele partyjne: Charków—3500 k. Od nieznajomego—100 rb. H. M.—25 rb. Dawny dług 2221 k. Od inżyniera na technikę składka miesięczna 1 r.

Odczyt w Zurychu—8 frank. Od S. za bibułę—60 cent. L. 143 od lekarzy w Cery 12 r. l. 268—3 kor. 3 centy. Od Polskiego Komitetu Rewolucyjnego w Ameryce—75 dolar.

Od Westy 5 koron na więźniów politycznych (przelano do kasy Międzypartyjnej Pomocy Więziennej).

Komunikaty.

Towarzysze i Towarzyszki!

Warunki życia konspiracyjnego stają się z dniem każdym trudniejsze. Masy szpiclów i policji, zalewające wszystkie większe miasta i miasteczka naszego kraju, niespodziewane rewizje i masowe aresztY ogromnie utrudniają utrzymanie i funkcyonowanie drukarń i składów, regularne kolportowanie bibuły po kraju.

Jaskrawym tego dowodem ciągłe wsypy, jakich byliśmy świadkami w ostatnich czasach.

Aby nasze instytucje techniczne ustrzedz przed okiem szpicla, aby mogły one istnieć konspiracyjnie i regularnie funkcyonować, musimy w nie włożyć masę sił i środków pieniężnych. A ponieważ jedynym źródłem utrzymania techniki musi być prenumerata za wydawnictwa, więc, wobec zwiększonych wydatków, podnosimy cenę naszych wydawnictw.

Następny numer Robotnika ukaże się już z ceną 5 kop. dla członków organizacji i 10 kop. dla stosunków pozaorganizacyjnych.

Centralny Komitet Robotniczy
Wydział Techniczny
P. P. S. (Fr. Rew.)

W końcu września r. b. odbyła się konferencja przedstawicieli wszystkich działów roboty partyjnej, zwołana przez C. K. R., a w październiku okręgowa konferencya w Zagłębiu i Częstochowie.

Sprawozdanie z tych konferencyi, dla braku miejsca, umieścimy dopiero w najbliższym nrze „Robotuika“.

W Nr. 223 „Robotnika“ ogłosiliśmy, że sprawozdanie Międzynarodowedo Zjazdu Socjalistycznego w Sztutgarcie wyjdzie w dodatku do „Robotnika“.

Wobec tego jednakże, że obrady Zjazdu poruszyły masę kwestji żywotnych dla ruchu socjalistycznego, które wymagają szczegółowego i gruntownego omówienia, wydaliśmy sprawozdanie w formie oddzielnej broszury.

Wydawca: Józef Wesołowski. Odpowiedzialny redaktor: Władysław Kühner. Z drukarni Władysława Teodorczuka, w Krakowie, ul. Filipa 11.